

Andrzej Szahaj

*Autor w humanistyce epoki wyczerpania*¹

Pytanie o autora w humanistyce to rzecz jasna zarazem pytanie o oryginalność, nowatorstwo, tzw. wartość dodaną itd. Słowem, to pytanie o to na ile praca naukowa w humanistyce jest pracą twórczą, a na ile odtwórczą. Pociąga ono za sobą pytanie kolejne o to czy istnieją w tym względzie jakieś zasadnicze różnice pomiędzy humanistyką a przyrodoznawstwem. Nim się też najpierw zajmijmy. Idzie o to, że praca naukowa w przyrodoznawstwie dotyczy dziedziny, która choć wcale nie mniej zapośredniczona przez teorie niż dziedzina zainteresowania humanistyki, to jednak w znacznie większej mierze jest wystawiona na test empirycznej sprawdzalności (falsyfikowalności). Ta ostatnia stanowi pewne kryterium, które może rozstrzygnąć, która z wchodzących w grę hipotez okazała się owocna naukowo, a w ten sposób uwiecznić też nazwisko jej twórcy. Inna sprawa, że dorobek dwudziestowiecznej filozofii nauki pokazuje, iż owa empiryczna sprawdzalność teorii naukowych nie jest wcale sprawą oczywistą czy łatwą, co skądinąd wyraźnie zbliża sytuację poznawczą przyrodoznawstwa do sytuacji poznawczej humanistyki. W każdym razie w humanistyce sprawa owej weryfikowalności naukowej jest jeszcze bardziej skomplikowana niż w przyrodoznawstwie. Jej dziedzina składa się bowiem w ogromnej mierze z tekstów, stąd też humanistyka jest najczęściej dyskursem o dyskursie, tworzeniem tekstów o tekstach. A zatem z natury swojej jest ona skazana niejako na nieoryginalność, na wtórność, na żerowanie na tym, co już wcześniej powiedziano. Tymczasem figura autora niejako przesądza, że mamy do czynienia z kimś, kto powiedział coś jako pierwszy, wymyślił coś od nowa, wypowiedział coś po raz pierwszy. Problem pogłębia jeszcze historyczny rozwój humanistyki, który doprowadził do współczesnej sytuacji, nieco pararelniej wobec sytuacji sztuki współczesnej. W tej ostatniej wyraźnie widać, że wszystko już było, że dziś nie sposób jest wynaleźć jakiś całkiem nowy styl, na podobieństwo powiedzmy surrealizmu czy kubizmu w malarstwie. Sztuce pozostało przede wszystkim korzystanie z tego, co już

¹ Manuskrypt tekstu opublikowanego w: „Kultura i Edukacja”, 2011, nr 3, s. 195-198.

zrobiono, krytyczne bądź ironiczne odnoszenie się do tradycji, gra cytatów i powtórek. Humanistyka także cierpi na syndrom wyczerpania, już od dawna nie pojawiają się w niej żaden nowe prądy czy oryginalne zjawiska, wiele dyscyplin sprawia wrażenie doszczętnie wyeksploatowanych w sensie możliwości tworzenia czegoś nowego (dobrym przykładem jest literaturoznawstwo czy antropologia kulturowa). Można odnieść wrażenie, że jej potencjał nowatorstwa wyczerpał się w okolicach lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, od tego czasu pozostaje nam jedynie powracanie do starych mistrzów, przetrawianie starych tematów i „stawanie na ramionach olbrzymów”, aby zobaczyć coś choć odrobinę nowego. Nieodmiennie zaczyna nam towarzyszyć wrażenie, że już kiedyś coś takiego słyszeliśmy, że już kiedyś coś takiego czytaliśmy itp. Coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie, że cała humanistyka staje się obszarem kompilacji cytatów bądź kryptocytatów, powtarzania i zestawiania tego, co już znane. Gdzie w tym wszystkim szukać dziś autora obdarzonego właściwościami wspomnianymi powyżej (np. zdolnością do mówienia czegoś po raz pierwszy)? Na czym może dziś polegać nowatorstwo? Gdzie kończy się przyczynkarstwo a zaczyna naukowe „chwytanie byka za rogi”? W moim przekonaniu, bycie autorem w humanistyce to przede wszystkim umiejętność formułowania nowych metafor, które mogą stać się wehikułem naszego myślenia, dokonywania mocnych interpretacji, które rzucają nowe światło na to, co już znane, stawiania nowych hipotez co do natury badanych problemów, wynajdywanie nowego języka, nowych problemów i stawianie nowych pytań. Wiele z tych rzeczy łączy humanistykę z przyrodoznawstwem. Wydaje się, że specyficzne dla humanistyki jest wynajdywanie nowych metafor i dokonywanie mocnych interpretacji starych tekstów, co wcale nie oznacza, że na terenie przyrodoznawstwa nie mieliśmy i nie mamy do czynienia z procesem tworzenia nośnych metafor czy dokonywania oryginalnych interpretacji powszechnie znanych danych (już wiele lat temu o roli metafor w przyrodoznawstwie pisała Mary Hesse). To jednak metafory wynajdywane na terenie humanistyki, ze szczególnym wskazaniem na filozofię miały w kulturze zachodniej tę niezwykłą umiejętność organizowania całości myślenia w jej kręgu, że wspomnimy tylko platońską metaforę jaskini czy kartezyjańską metaforę ducha w maszynie. Równie ważna jak umiejętność tworzenia nowych metafor jest umiejętność przedstawiania

nowych interpretacji tego, co już powszechnie znane i uznane. Silny autor w humanistyce (a mówiąc o „silnym autorze” odwołuje się rzecz jasna do figury „strong poet” Harolda Blooma, rozwiniętej twórczo przez Richarda Rorty’ego) nie boi się krytyki dotychczasowych interpretacji i prezentowania swoich własnych, dąży do wynalezienia nowego języka, który mógłby narzucić innym, skłaniając ich do mówienia i myślenia w sposób jemu bliski. Nowe interpretacje są odpowiednikiem nowych teorii w przyrodoznawstwie. Choć dziś, w epoce wyczerpania, ich wynajdywanie, tak jak wynajdywanie nowych, nośnych metafor jest zadaniem szczególnie trudnym, to wierzymy jednak, że nie beznadziejnym.

Aby powołać do życia nowe metafory czy też dokonać nowej interpretacji nie można się chować w tekście za plecami uznanych wielkości. Zmierzam do tego, że autor pojawia się w tekście humanistycznym wtedy tylko, gdy jest w nim rozpoznawalny. Tymczasem ogromna część „produkcji” w humanistyce to teksty pisane w stylu całkowicie bezosobowym, najczęściej przytaczające poglądy kogoś innego, relacjonujące i streszczające. Nie ma nic złego w relacjonowaniu czyichś poglądów, pod warunkiem, że zaopatrzymy je we własny, najlepiej krytyczny komentarz, który wnosi coś nowego do oceny diskutowanego zagadnienia. Tylko wtedy mamy szansę zaistnieć jako autor w danym tekście. Ponieważ zdarza się to rzadko, można odnieść wrażenie, że spora część tekstów humanistycznych nie ma w ogóle autora, albo autor jest ciałem zbiorowym składają się bowiem na niego wszyscy ci, których głosy są w tekście przyzywane. Na zaistnienie tego zjawiska znaczny wpływ wywarła weberowska dyrektywa wolności od wartościowania, doprowadzona przez metodologię neopozytywistyczną do skrajności. To ona w dużej mierze odpowiada za to, że tak trudno dziś w humanistyce o teksty, które prócz poprawności warsztatowej odznaczałyby się czymś jeszcze. I tu możemy przejść do kwestii oceny tekstów w humanistyce, czyli tzw. parametryzacji. Problem polega na tym, że w obecnej postaci preferuje ona ilość kosztem jakości. Tymczasem w humanistyce, tak jak w całej nauce, powinno iść o jakość, a nie o ilość. Przez jakość zaś w przypadku humanistyki rozumiem nade wszystko obecność autora w tekście. Nie oznacza to wcale, że każda taka obecność już z definicji niejako gwarantuje jakość *wysoką*, jest jednakże jej warunkiem wstępnym. Czasami jeden niewielki tekst autorski jest więcej

wart niż kilkadziesiąt obszernych tekstów przyczynkarskich, w których autora (w moim rozumieniu) próżno by szukać. W tej sytuacji najlepiej byłoby przejść w humanistyce od oceny ilościowej do oceny jakościowej. Zdaję sobie jednak sprawę jak trudne z logistycznego punktu widzenia byłoby to zdanie. Wziąwszy pod uwagę ilość powstających tekstów, (z których skądinąd większość mogłaby nie powstać i nauka nic by na tym nie straciła...) trzeba by oddelegować grupę osób do tego, aby nic innego nie robiła zawodowo tylko czytała i oceniała pojawiające się książki i artykuły. Wydaje się zatem, że jesteśmy skazani na ocenę ilościową, musimy jednak pamiętać, że preferuje ona tych, którzy piszą dużo, lecz nie zawsze dobrze (piszący dużo z reguły nie zawsze piszą dobrze...) i jest bardzo słabo wrażliwa na uchwycenie rzeczywistej wartości pisarstwa naukowego. Wprowadza ona do nauki element logiki biurokratycznej, w myśl której tylko to się liczy, co jest możliwe do policzenia.

Moim zdaniem pewnym sposobem na kompromis byłoby uwzględnienie w humanistyce, wzorem przyrodoznawstwa, indeksu cytowań. Bowiem tylko tekst, który jest czytany i dyskutowany żyje. Najczęściej zresztą jest to właśnie tekst, który spełnia naszkicowane przez mnie powyżej kryteria tekstu autorskiego. Ci, którzy je tworzą powinni być na wszelkie sposoby wspierani przez uczelnie oraz państwo. Przede wszystkim powinno się im pozwalać od czasu do czasu na uwolnienie się od obowiązków dydaktycznych i całkowite poświęcenie się pisarstwu naukowemu. Żaden, nawet najlepszy autor nie jest bowiem w stanie tworzyć interesujących tekstów naukowych, gdy nie ma na to czasu. Wolny czas jest zatem walutą, którą powinniśmy płacić najlepszym. Nawet, jeśli nie zawsze będą oni w stanie wykorzystać go tak jak chciałby ten, kto im ten czas ofiarowuje, to jednak per saldo wszystkim się to opłaci. Zamiast zatem finansować różne granty badawcze bez odciążania ludzi od dydaktyki, co od dawna w Polsce czynimy (i nowa ustawa o nauce niczego w tym względzie nie zmieniła) powinniśmy najlepszym fundować co najmniej dwuletnie stypendia równe osiąganym zarobkom, po to, aby mogli oni oddać się myśleniu i pisaniu. Tak dzieje się zresztą w niektórych krajach zachodnich, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Najlepsi mogą tam liczyć na wielomiesięczne urlopy naukowe opłacane bądź przez macierzystą uczelnię, bądź przez liczne fundacje wspierające naukę, a ci szczególnie uznani na stanowisko tzw. *university professor*, które pozwala im uczyć tyle ile chcą i

wtedy, gdy chcą. System ten opiera się na zaufaniu, na przekonaniu, że ci, którzy dotąd wykazali się najlepszymi osiągnięciami naukowymi są naukowcami w pełnym tego słowa znaczeniu, a to znaczy, że po prostu nie potrafią nie pracować naukowo, nie pisać, nie myśleć. Naszemu systemowi brak owego zaufania dla najlepszych, jest on nastawiony na biurokratyczną kontrolę, na obliczalność wyników funkcjonalną wobec zapotrzebowania biurokracji naukowej. Rządzi nim obawa, że część środków publicznych może zostać zmarnowana. To obawa chwalebna w każdej innej sytuacji, ale nie w sytuacji nauki. Tutaj z istoty swojej część owych środków musi się zmarnować, po to, aby inna część została wykorzystana nadzwyczaj efektywnie. Ryzyko nadmiernego zaufania bardziej się tu opłaca niż efektywność biurokratycznej kontroli.